

# Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie . . . . . 2 kor.

miesięcznie . . . . . 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

## Nasze stronnictwa polityczne a stronnictwo demokratyczno-narodowe.

(Ciąg dalszy).

Dalszym dowodem rozumu politycznego takiego męża stanu, jakim jest p. Stapiński, to łączenie się jego i oddanych mu stronników z Rusinami. I tu znowu trudno zrozumieć logikę p. Stapińskiego i ludowców. Skoro istnieje polskie Stronnictwo ludowe, to zdawałoby się, że ono o lud polski przedewszystkiem dbać powinno, a lud ruski wypuścić ze swej opieki. Tymczasem w odezwie Rady naczelnej tego stronnictwa w sprawie reformy wyborczej czytamy: „Obywatele! ten sam łańcuch krzywd i ucisku krępuje lud polski, co i lud ruski w tej części naszej wspólnej Ojczyzny, która tak dla narodu polskiego, jak dla narodu ruskiego ma być matką... Trwajmy niezłomnie przy żądaniu sprawiedliwości, a nie zadowolimy ludowi ruskiemu, że i on z nami na wolności zyska”. Zasady bardzo piękne, ale kto z Rusinów prosił Stapińskiego, a z nim i ludowców, aby ich brali w opiekę? Przecież nie stanowią stronnictwa ludowego polsko-ruskiego. Rezultat tego łączenia się jest taki, że Rusini potrafią z tego uczuciowego zapatrywania się na sprawy publiczne przy każdej sposobności wyciągnąć korzyść dla siebie, a jeżeli tego nie zdołają, wówczas zapominają o wszelkiej zgodzie, jak tego uczy doświadczenie przy każdorazowych wyborach, w których ludowcy polscy idą ręką w rękę z Rusinami. Ostatni przykład wyboru radcy sądowego Kuryłowicza na posła do Sejmu z kuryi wiejskiej w Sanockiem, przyczem Rusini ani

słyszeć nie chcieli o polskim czy ruskim kandydacie z ludu, powinienby otworzyć i otworzy zapewne oczy każdemu ludowcowi o ile w uświadomieniu politycznym, jakie mu dał i daje p. Stapiński nie stracił swojego przysłowiowego „chłopskiego rozumu”. A ten rozum każe mu w pierwszej linii pamiętać o sobie i swoim interesie narodowym, a dopiero następnie o bratnim narodzie ruskim — zgody zaś i miłości obu bratnich narodów zamieszkujących Galicyę, ta okoliczność naruszać nie potrzebuje, jeżeli każdy będzie pilnował swego, a nie pożywał tego, co się drugiemu słuszenie należy.

Zresztą ludem ruskim kierują politycy praktycznie i trzeźwo na sprawy publiczne patrzący, od których p. Stapiński nie jednej rzeczy mógłby się nauczyć. I gdyby zechciał to uczynić zmniejszyłby w istocie szkodliwość swego działania.

Od nich nauczyłyby się przedewszystkiem cenić wysoko łączne i solidarne postępowanie w sprawach publicznych i podporządkowanie własnego „ja” pod dobro ogółu, nauczyłyby się cenić karność i jedność, dające siłę i możność przeprowadzenia swoich celów.

Tymczasem p. Stapiński sądzi, że „praca w Sejmie i Parlamencie polega na obfitości wygłaszanych mów, stawianiu wniosków i interpelacji” nie pomnąc na to, że ważniejszą jest rzeczą, aby w łączności z innymi posłami zapewnić swoim wnioskom odpowiednią ilość głosów. To też mówi i mówi aż do znudzenia — i mówi bez rezultatu, narzekając później, że go większość sejmowa t. j. stronnictwo szlacheckie zawsze przegłosuje. Nie umie też cenić p. Stapiński jedności i solidarności w postępowaniu. To też jeszcze w r. 1895. w Sejmie on i Wyslouch dopro-

wadzili do rozbicia posłów ludowych na ludowców i klub katolicko-ludowy. Rzecz prawdziwie ubolewająca godna, ażeby kilkunastu posłów ludowych rozbiło się na dwa stronnictwa, z których ludowcy z pod znaku Stapińskiego odrzucili nazwę „katolicki” lub „chrześcijański” przyjmując zasadę, że religia niepotrzebna do polityki, inni zaś, jak Data, Kramarczyk, Potoczek i Szwed nazwy „katolicki” odrzucić nie chcieli tworząc klub katolicko-ludowy. Z tej też przyczyny nie dziw, że p. Stapińskiemu i jego ludowcom łatwo przychodzi połączenie z socyalistami.

Niewłaściwość i szkodliwość rozbicia ludu na 2 stronnictwa widział niedługo potem i p. Stapiński i Wyslouch, to też oba te stronnictwa zawarły z konieczności Unię ludową, ale ta niestety jedności ludowej nie przywróciła. Natomiast pozostał fakt, że stronnictwo ludowe skazało się w zupełności na jałowość i bezużyteczność pracy w Sejmie, jak i w Parlamencie, a zawiązać to musi w pierwszej linii swemu trybunowi p. Stapińskiemu.

To też byłby najwyższy czas zawrócenia z tej drogi i uznania, że siła polega przedewszystkiem na jedności i solidarności w działaniu.

P. Stapiński zaś mógłby sobie przypomnieć, że w historii polskiej warcholila się już szlachta i magnaci, że nieraz pod pozorem dobra Rzeczypospolitej łączyła się z wrogami Ojczyzny i doprowadziła do jej rozbioru. Kto więc ma na myśli dobro i podniesienie swego narodu, ten z nieprzyjaciółmi łączyć się nie będzie — chyba musiałby być człowiekiem złym i przewrotnym. Do przyjaciół zaś polskiego narodu nie zaliczy nikt ani międzynarodowej socyalnej demokracji, ani dzisiejszych przywódców ludu ruskiego,

## 15) Wspomnienia z dalekiej północy.

Pietla — pętla — sznur grubości palca z włosia końskiego skręcony, bardzo mocny, długi na mniej więcej do 4-ch lub 5-ciu sążni. Na jednym końcu robi się duża pętla, a tę przystrajają w liście malin gęsto i zawieszają na ścieszcze. Drugi koniec odrzuca się na bok i przywiązuje do średniej grubości sążniowego klocka w środku długości takowego.

Misio zwykle przez pętlę idąc przekłada nogę jedną i głowę, dalej choć już nie daleko, odbywa spacer w wieniec malinowy przybrany — gdy wyczerpie długość sznura szarpie się naprzód dokąd jeszcze suwa się kłoczek, lecz gdy takowy oprze się końcami o drzewa, dalej postępować nie może, zacieśnia sobie pętlę — próbuje rozerwać sznur — gdy mu to się nie udaje, idzie za sznurem, dochodzi do klocka, bije weń łapami, gdy i to niepomaga zwykle stara się go zgnoić, przybiera go więc w nieestetyczne dodatki, które wydają woń, ni róż ni malin — kiedy i to nie pomaga, a sznur w równej

sile pozostaje bierze kłoc w ochabkę i niesie na jaki blizki wierzchołek — jakich tam wiele — i to wybiera urwisty, t. j. bardzo spadzisty, często najeżony skałami, pniami powalonych wichrami drzew. Przyniosłszy kłoc na krawędź urwiska — rzuca go w przepaść, nachyla się patrząc w miłej nadziei, że już się uwolni od upartego towarzysza, (tak przypuszczam), lecz niestety nadzieja trwa niedługo — bo tylko na długość sznura gdy się ta wyczerpała, pętla porzywa biednego za klockiem i wywracając koziołki spada do podnóża urwiska, po drodze uderza się o skały lub pnie ostre, często rozdziera kożuszek wydając przy tem silne acz nie niebiańskie tony. Znalazłszy się na dole, widząc, że nie pozbył się kłoca niesie go znów na górę, lecz ta droga trwa dłużej i znów odbywa krótszą na dół, powyżej opisanym sposobem.

Miałem szczęście z przyległego szczytu góry obserwować nieszczęśliwe cztery podobne peregrynacje biednego toptygina aż do wyczerpania sił. Spadłszy na dół w ostatniej pozostał w pozycji leżącej. Na to czekali zastawiający pętlę i podszedłszy bliżej ubili go paru strzałami z gwintówek.

Nie mogę nie podzielić się z szanownymi czytelnikami wypadkiem, którego byłem naocznym świadkiem. Rzecz się działa w ko-

palniach złota, nie myślcie jednak, by w kopalni, ale tak, około trzech do czterech kilometrów od pryisku, w tajdze matuszce, w której odwieczne drzewa złamane wichrem, a czasem wyrwane z korzeniami podając, łamią młodsze i tworzą często tak zwane zwały, ciągnące się na kilkaset kroków w długości, a wysokością sięgające pierwszego piętra — czasem i wyżej. Przez te złomy gdy się jest bliżej środka — przechodzi się a raczej przełazi po padłych olbrzymach na drugą stronę zwały czepiając się gałęzi w skokach z jednego leżącego pnia na drugi lub chyląc się nie z uszanowania dla tychże — czasem nawet nisko, ale dla gałęzi, dość łatwo mogących uszkodzić bardzo drogie dla niemającego na nowe ubranie, a także, by nie podrzeć własnej skóry, która co prawda gdy delikatnie rozdarta, łąty i szycia nie potrzebuje — i naprawa jej nic nie kosztuje, ale uszkodzenie jej znów do przyjemności nie należy. Opisałszy przez zwał przeprawę — robię kontramarsz do mego mieszkania, gdyż tam oczekiwałem na mego kochanego kolegę, starszego wiekiem, znakomitego myśliwego — Juliusza M., którego wszyscy ojcem nazywaliśmy.

(C. d. n.)

o czym p. Stapiński nie może nie wiedzieć. Kto, jak p. Stapiński, długie lata pracował z poświęceniem się i zaparciem dla dobra ludu, ten wszedłszy od r. 1895. kiedy utworzono „klub ludowców“ na złą i szkodliwą drogę, jak to w krótkości przedstawiliśmy, może i powinien bez ujmy dla siebie z niej zawrócić. Inaczej gotów p. Stapiński doczekać się chwili, w której pozostanie wodzem bez armii, a w najlepszym razie dowodzić może tylko niedobitkami.

Że się na to zanosi, najlepszym tego dowodem utworzenie z początkiem b. r. „Centrum ludowego“ w przeciwieństwie do ludowców z pod sztandaru Stapińskiego.

„Centrum ludowe“ powstało jako zjednoczenie parlamentarnych i sejmowych posłów należących do 3-ich odcieni stronnictw ludowych, a mianowicie katolicko-ludowego, chrześcijańsko-ludowego i katolicko-narodowego. Wszystkie te trzy odcienia ludowe wyznając wspólną zasadę: „obrony wiary i ludu“ przeciwko „wspólnemu wrogowi“ zjednoczonemu pod hasłem antychrześcijańskiej zasadniczej „walki klasowej“, walki z religią i wzajemnej walki stanów, należących do jednego ustroju społecznego i narodowego zawiązały stronnictwo zwane „Centrum ludowe“ i podniosło dawno pożądane hasło „zgody i jedności“ w pracy dla dobra wiary i narodu, pomimo różnicy zapatrywań w rzeczach mniejszej wagi.

(C. d. n.)

## Z dumań śledziennika.

Nigdy nie było tak łatwo zaobserwować trafności przysłowia: „Jeszcze się ten nie urodził, ktoby każdemu dogodził“, jak tego roku przy nadzwyczajnej zmienności aury. — Pada deszcz, narzekają ludzie na słońce, boją się powodzi, jęczą, że wszystko zgnije, a za tem przyjdzie nieurodzaj, drożyzna głód i inne kłębki; gdy zaś jednego i drugiego dnia przygrzeje słońce, narzekają znowu na upał i twierdzą, że przy takim upale żyć niepodobna i zamiast pójść na górę Mickiewicza, usiąść w cieniu albo wykapać się w Sanie i tymi domorosłymi środkami zwalczać niedogodności i przykrości kanki, ubolewają tylko nad sobą i opowiadują ich tęsknota za wyjazdem „na świeże powietrze“.

Tak — kto dziś nie wyjeżdża! Dziś należy tak samo do dobrego tonu wyjechać, jak w kieszeni nosić chustkę od nosa, a znam takich, którzy są jak najmocniej przekonani, iż szanujący się człowiek nie powinien mieć śmiałości w oczy spojrzeć ludziom, jeżeli nie wyjeżdża „na świeże powietrze“, jak się to pospolicie określa.

Jadą więc wszyscy z większą lub mniejszą liczbą dzieci a także tobołków różnego rodzaju, kształtu i objętości, jadą za własną, a często za pożyczaną pieniądze, dokąd kogo stać. Jedni do zagranicznych badów, by ołsniewać „zagranicę“ toaletami i rozrzutnością i dać jej wysokie wyobrażenie o naszym bogactwie, szyku i elegancji, drudzy mniej faworyzowani przez fortunę, albo tacy, których podpisy na wekslach niebardzo poważne tylko sumy wydobyć mogą z kieszeni lichwiarzy lub ogniotrwałych kas różnych Banków i Zaliczek jadą do swojskich miejsc kąpielowych i różnych „Jaremczów“, a każdy z tych przelotnych ptaków głęboko przeświadczony, iż spełnia największy obowiązek, składając na ołtarzu bogini Mody, grosz zaoszczędzony, często pożyczony i domowe wygody. Wszechwładna ta bogini zażądała od swoich czcicieli, aby się włóczyli i znalazła tyłu powolnych, iż posłuch dla niej sięgnął w sfery, które bardzo niechętnie tylko poświęcają zdobyty grosz dla przyjemności, zdobyła sobie posłuszne i powolne sługi nawet wśród czcicieli „złotego ciecia“. Gdy bowiem tylko wiosenne podmuchy stopią śniegi w górach, a słońce

wywabi zieloną ruń z pod zimowej skrupy, pierwsi owi czciciele ciągną do „Jaremczego i Skolego“ nie zważając nawet na to, że tej przyjemności poświęcić muszą dosyć znaczną część łupów zdobytych przez resztę roku.

Wiem jakie oburzenie wywoła mój pogląd na podróże i powietrzomanię wśród zwolenników tego sportu za strącanie ich bożka z piedestału, wiem również, że za przedstawienie sprawy w takim oświetleniu spłynie na mnie niemało błogosławieństw ze sfer posiadających różne zakłady klimatyczne, tak zwane uzdrowiska i różne pomieszczenia dla letników, ale ja sobie z tego nic nie robię, bo skoro jednym wolno jeździć, niepotrzebnie wyrzucać pieniądze i jeszcze się tem chwalić, drugim wolno zabierać pieniądze od tamtych nie wiedząc za co i najrozmaitszą godziwą i niegodziwą reklamą wabić ku sobie naiwnych do oskubania, a ja się ani na jednych ani na drugich nie oburzam siedząc spokojnie w domu, to i oni nie mają prawa oburzać się na mnie za to, iż będąc innego zdania, wypowiadam je bez ogródek tylko w tym celu, aby zażarci letnicy i powietrznicy mogli zobaczyć, że to co oni pod niebiosa wynoszą, nie wszystkim się tak pięknem i doskonałem wydaje.

Pominąwszy bowiem kłopoty i przykrości jakie ma hołdujący modzie wyjeżdżania letnik z zapłatą weksli podpisanych przed odlotem, ma on przez cały czas pobytu na latowisku tyle przyjemności, iż tylko ktoś zdolny poświęcić dla mody i pozorów wszystko, poczawszy od spokoju i jakiej takiej wygody w życiu zdolny je przenieść cierpliwie!

Nie odnosi się to, co wyżej powiedziano do rzeczywiście chorych, lub mających w rodzinie takich, dla których kąpiele i wody mineralne są jedynym i koniecznym środkiem do odzyskania zdrowia. Dla zdrowia, inaczej dla utrzymania życia, zdolności i ochoty do pracy, powinien człowiek ponosić nie tylko ofiary materialne, ale umieć się również wyrzec wygód i nawyczek, bo zdrowie i zdolność do produktywności, to największe dobro godne wszelkich ofiar.

Inną zaś rzeczą jest modny wyjazd dla wytchnienia, po ciężkiej pracy w handerkach śniadankowych i kasynach przez całą jesień, zimę i wiosnę, albo wyjeżdżanie pań nudzących się w domu z braku zajęcia lub chęci do niego. I o zakład iść można, że dziewięć dziesiątych kontyngentu letników dostarczają zwykle w powyższy sposób spracowane osobniki! Wreszcie uzyskało się urlop, wydobyło się ze szponów jakiegoś Harpagona pewną liczbę koronek — i jedziemy!

Gdzieś w uroczej okolicy, wśród lasu w dworku nad rzeką, jest dla letników wygodne i niedrogie pomieszczenie. Zamawiamy, zwłaszcza, że to tylko o parę mil — przyjeżdżamy i zastajemy niską walącą się prawie chałupę, położoną tuż koło zębów, o kilkanaście kroków dalej nad potoczkiem, w którym nie tylko wykapać ale nawet zmaczać się trudno, bagno z rojami komarów, i zajmujemy izbinke z wilgotnymi ścianami położoną tuż przy stajni. Przy bliższym obejrzeniu okazuje się, że pod oknem jedynym, któreby mogło dostarczać zbawczego powietrza leży gnojowisko. Na uwagę naszą, że to fatalne, bo ani okna nie można będzie otworzyć — odpowiada gospodarz, że można, tylko trzeba okno zaslonić franką! I za to wspaniałe pomieszczenie płaci się tyle, że gdyby za każdy pokój przyzwoity tak płacić przyszło, to ludzie musieliby mieszkać w namiotach, bo nikt nie stałby było na opłacenie mieszkania.

W takim tedy otoczeniu i pomieszczeniu letnik hołdujący modzie, który często u siebie mieszka w przyzwoitych trzech pokojach, dusi się z całą rodziną w jednej komóreczce, z gnojownikiem przed oknem, płaci za te wygody słono, a jeszcze słonej za każdą łyżkę mleka i każdy kartofel, bo letnicy są przebież i od tego, aby płacili — wszystko to razem nazywa się — być na świeżym powietrzu!

A chociaż wszyscy z tego powietrza przyjeżdżają zbiedzeni, zmęczeni i zmi-

zerowani, chociaż przez całą jesień i zimę trzeba się bardzo oszczędzać i odmawiać sobie nie jednego, aby załatać deficyt budżetowy spowodowany kosztami wycieczki, robi się dobrą minę, bo ma się markę w towarzystwie — wszak się wyjeżdżało — na świeże powietrze!

Może niejeden nie hołdujący tej grającej u nas manii i nieznający tych przyjemności z doświadczenia posądzi mnie o przesadę, że zanadto jaskrawymi barwami maluję idyllę galicyjską, ale ja śmiało twierdząc, że podałem tylko wierną fotografię, niech zapyta o to tych co już nieraz kosztowali takich przyjemności a pewny jestem, że w duchu wszyscy przyznają mi najzupełniejszą słusność.

Przedstawiłem bowiem tylko materialną a więc uchwytną stronę całej sprawy, gdyż brakłoby mi miejsca, gdybym chciał także wpływ jej na duchową stronę wycieczkowców malować. Wspomnę tylko mimochodem, a każdy sam resztę w duszy doświadczać sobie potrafi, jakie to humory, jakie swobodne i miłe usposobienie panuje w gromadce takich w jednej izbie małej stłoczonych letników, gdy tak pięć lub sześć dni z rzędu deszcz pada, a z domu wyjść trudno, bo z progów po kolana w błoto! Zabawa nielada i powietrze dobre, mimo tego na pewne twierdzić można, że niejedna letniczka nabyła się w takich chwilach nerwowości, a niejeden letnik reumatyzmu!

A ponieważ ta moda panuje u nas już od szeregu lat i nie widać oznak otrzeźwienia, przeto muszę postawić pytanie, jak długo my jeszcze będziemy jej nieść w ofierze pieniądze, czas a często i zdrowie, których do produktywności pracy brak u nas na każdym kroku. Ci sami, którzy dla możności pochwalenia się, iż należą do wybranych górnych tysięcy, bo mogą wyjeżdżać na kilkotygodniowe próżnowanie i nudzenie się za drogie pieniądze — często nie chcą ofiarować jednej godziny dla pracy społecznej, bo oni czasu nigdy nie mają! Z marnotrawstwa, dawnej naszej wady narodowej, nie uleczyliśmy się jeszcze ani troszeczkę.

## Co kosztuje przewodca socjalistyczny?

W odpowiedzi na powyższe pytanie umieszczono w „Głosie narodu“ następujący artykuł:

„Na pozór zdawać by się mogło, iż pytanie takie jest dziwne, bo przecież znowu tak na wartość finansową ludzi obliczać, to i trudno i trochę niepolitycznie. Przypomina nam się jednak bardzo ciekawa debata, jaka w roku 1894. toczyła się na jeździe partyi socjalno-demokratycznej w Frankfurcie nad Menem w dnach między 21. a 27. października.

Otóż berlińscy „towarzysze“ przybyli wtedy na zjazd z wnioskiem, aby uregulować pensje, jakie partya swoim przewodcom płaci w ten sposób, aby najwyższa pensja pobierana wynosiła 3000 marek (t). Szło bowiem przedewszystkiem o to, że ci przewodcy będąc zarazem redaktorami różnych prasy socjalistycznych, pobierali wprost kolosalne sumy z pieniędzy partyjnych.

Tak np. lista płac redaktorów berlińskiego „Vorwärtsu“ przedstawiała się wtedy w następujący sposób:

„Towarzyszysz“ Fischer	rocznie 4000 mk.
„ „ „ Karol Hirsch (żyd)	5000 „
„ „ „ Schoenlank (żyd)	6000 „
„ „ „ Liebknecht	7200 „
„ „ „ ekspedjent pisma	żyd Herzfeld
	po bierał mies. 350
	mk., więc rocznie
	okrągłe 4200 „
„ „ „ zbieracz anonsów	3180 „

Widzimy więc, że same pensje redaktorskie wynosiły już przy jednym tylko piśmie socjalistycznym blisko 30.000 mk. Nie można się wobec tego było dziwić, że „towarzysze“ berlińscy, najbliżsi sąsiedzi tej ciekawej gospodarki pierwsi przeciwko niej zaprotestowali. (O prawdziwości powyższych cyfr przekonać się można z drukowanego sprawozdania z tego zjazdu, strona 68 i 69).

Kiedy wniosek Berlińczyków przyszedł pod obrady, zerwała się przeciw niemu burza. Na czele zaś opozycji stanął sam Bebel.

Towarzysz Timm, który bronił wniosku berlińskiego wywołał, że „domagamy się więcej idealizmu od naszych przewodców. Cóż wobec tego meliby powiedzieć nasi towarzysze robotnicy? Oni dzień i noc są na usługach partyi, a za to nic nie mają. Praca ich jest wprost pracą olbrzymów, a jednak jest bezinteresowną”. Towarzysz Casper wołał, że „tak wysokie pensje muszą wprost do rozpaczki doprowadzić proletaryuszy, bo przecież skąd ma się na to pieniądze brać?” (str. 69 i 70).

Obrony zagrożonych obcięciem dochodów menersów partyi podjął się Bebel. Wywołał, że „towarzysze berlińscy swoim wnioskiem *bynajmniej sławy sobie nie przyczynią (!)*. Gdyby chciano wprowadzić zmniejszenie pensji do 3000 mk., to oprócz Liebknechta, dotknąć by to miało jeszcze 11 osób (!) tj. 3 redaktorów „Vorwärtsu”, redaktora „so-cyaldemokraty”, 2 redaktorów pism hamburskich i po 1 redaktorze z Lipska i Kolonii, oprócz tego głównego dyrektora i kasyera drukarni w Hamburgu i głównego kierownika administracji partyi. Tych bowiem pensje wachają się między 3300 a 4200 mk. Jeden Karol Hirsch bierze 5000 mk., a Schoenlank 6000. Hirsch miał przedtem jako redaktor pisma *antisocjalistycznego* 6600 mk. *I czy myślicie, że choć godzinę pracowaliby na obecnym stanowisku, gdybyście przyjęli wniosek berliński?*”

No, i ma się rozumieć, wniosku nie uchwalono, a Bebel po głosowaniu powiedział: „Das war ein schlechter Witz”. (To był kiepski dowcip).

A przypatrzmy się, jak sprawy te u nas wyglądają? Każdy „przewódca” to pan co się zowie. Poseł Daszyński pobiera dyety poselskie, pozatem odpowiedni dodatek. Kasa chorych zużywa około 34.000 kor. rocznie na opłacenie w formie pensji coś blisko 15 agitatorów partyjnych. „Naprzód” pobiera na „wydawnictwo” podatek od każdego członka organizacji czy to zawodowej, czy politycznej. Słowem, gdyby na jakim kongresie naszych galicyjskich socjalistów przysłała pod obrady kwestya uregulowania wynagrodzenia przewodcom za ich pracę, kto wie, czy nie mielibyśmy tego samego co w Niemczech.

Widzimy więc, że owa „ideowa” praca, jakiej dla „dobra cierpiącej ludzkości” podejmują się przewodcy socjalistyczni, wcale piękne sumy kosztuje. I wogóle ta obrona proletaryatu wypada temu proletaryatowi dość drogo.

Dziwne jeno jest, że właśnie ci ludzie tak gorąco występują przeciw majątkom prywatnym, przeciw kapitalizmowi; a przecież oni pierwsi sprzeniewierają się tym, przez się głoszonym zasadom. I gdyby robotnicy lepiej patrzeć umieli, wnet by się o ich „bezinteresowności” przekonali.

Dla scharakteryzowania właśnie tej strony ich pracy przytoczę tylko jeden mały przykład, jaki opowiadał mi robotnik z Sanoka. Kiedy tam socjaliści założyli stację płatniczą organizacji metalowców, pierwszym staraniem było, gdy robotnicy zaczęli pieniądze składać, aby zarządowi, który nb. z przewodców się składał powyznaczać różnego rodzaju „wynagrodzenia” za różne „czynności urzędowe”. I to pierwsze utworzyło oczy tamtejszym robotnikom i ukazało im „towarzyszy” we właściwym świetle.

W. H.

## KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Sanockie gimnazjum ukończyło obecnie 25 rok swego istnienia a z wydanego przez Dyrekcję zakładu sprawozdania widzimy, że początkowa liczba około 300 uczniów wzrosła do blisko 800.

W urzędowej części sprawozdania spotykamy najpierw wykaz grona nauczycielskiego, które obecnie składało się z 31 czł. i 12 członków udzielających przedmiotów nadobowiązkowych.

Po zwykłych sprawozdaniach zawiadomców biblioteki i gabinetów następuje wynik egzaminu dojrzałości oraz statystyka uczniów.

Z 52 abiturientów złożono egzamin dojrzałości 39, reprobowano 7, a 6 otrzymało poprawki z jednego przedmiotu po feryach.

Z początkiem r. szk. 1905/6. przyjęto wogóle 820 uczniów a z końcem roku klasyfikowano 733 uczniów. Uczniów pochodzących rodem ze Sanoka było 75, z powiatu sanockiego 218, brzoźowskiego 148, krośnieńskiego 41, liskiego 50, dobromilskiego 22, z innych 179. Polaków było 568, Rusinów 165. Wiek uczniów wahał się od 10 — 23 lat. Według miejsca pobytu rodziców było: miejscowych 208, z pięciu powiatów okolicznych 411, a z innych 114 uczniów. Najwięcej uczniów (290) było synów rolników, synów urzędników 101, synów rękodzielników było 52, synów księży gr.-kat. 48, nauczycieli 34 itd.

Oplaty szkolne przyniosły w obu półroczach 11.220 kor. a datki na zbiory naukowe i inne wyosiły 3148.80 K.; razem 14.368 K. 80 h.

Na przedmioty nadobowiązkowe uczęszczali uczniowie najliczniej na gimnastykę (535), na historję kraju rodz. 369, na język ruski 169, śpiew 125 i t. d.

Stypendya pobierało 13 uczniów. (Szkoda, że nie podano w jakiej wysokości. Przyp. Redakcyi).

Obraz klasyfikacji przedstawia się w sposób następujący: Stopień pierwszy z odznaczeniem otrzymało: 62 uczniów publ. i 2 prywat., stopień pierwszy 490 publ. i 9 prywat., drugi 58, trzeci 28. Poprawki otrzymało 91 uczniów.

Sprawozdanie kończy wykaz imienny uczniów, którzy otrzymali promocję, odezwa do rodziców i opiekunów w sprawie wpisu uczniów, które odbędą się d. 29, 30 i 31. sierpnia b. r. oraz wykaz książek, które będą używane w r. szk. 1906/7.

Na 24 początkowych stronach podał prof. Talar „Kilka luźnych szczegółów o życiu i pismach Stanisława Trembeckiego”, o czem pomówimy później.

**Powódzie.** Gdy się czyta sprawozdania z różnych stron kraju o szkodaach, wyrządzonych rolnikom w bieżącym roku przez powódzie, to mimowolnie nasuwa się na myśl dziękczynienie Opatrzności za to, żeśmy w tutejszej okolicy stosunkowo tak małemi stratami się okupili. Bo chociaż trzykrotny wylew potoków i dwukrotny Sanu, spowodował straty, jednak nie są one tak olbrzymie jak gdzieindziej. Nie powinno to jednak usypiać naszej czujności i odwozić nas od starania się o uregulowanie potoków Stróżowskiego i Płowieckiego, aby się na przyszłość od większych klęsk uchronić.

**Prowodyr w cieniu.** Oślawiony u nas prowodyr socjalistyczny Komorowski, który uważał, że może dyktować prawa i dyrekcji fabryki — ba nawet sądowi. został przymknięty — i siedzi w śledztwie za to, że chcąc wywołać strejk, usiłował do tego zmusić mających chęć do pracy robotników pogroźkami.

**Zakończenie roku szkolnego.** We wtorek d. 17. b. m. odbył się w Zubraczu koło Cisny popis, kończący rok szkolny dwuklasowej szkółki Tow. Szkoły ludowej w Sanoku. Do szkółki tej uczęszczały tylko dzieci polskie, których rodzice są zajęci w miejscowym tartaku.

Liczba uczniów i uczennic wynosiła około 30 dzieci. Kierowniczką szkoły była w ostatnim roku p. Felicya Dobrzańska a rezultaty jej gorliwej pracy były pod każdym względem zadowalniające. Nie też dziwnego, że rozczulone matki dziękowały ze łzami w oczach p. nauczycielce i p. Bincerowi, dyrektorowi tartaku, zastępującemu właściciela p. Heradina, za trud i opiekę nad dziećmi.

Piękny przykład właściciela wsi p. Heradina powinien znaleźć godnych naśladowców wśród naszych obywateli.

**To znaczy z spokojem oczekiwać śmierci!** Jędrzej Bandrowczak, gospodarz z Nowosielec, liczący około 75 lat, kazał dla siebie na cmentarzu gminnym wymurować grób i postawić ładny nagrobek z kamienia — a również obstał trumnę dębową, aby — jak mówił — baba i dzieci potem nie miały kłopotu, kiedy on umrze. A zresztą — dodał — kto wie, czyby kiedy dzieci jaki krzyż postawiły na moim grobie, a tak

przynajmniej sam widzę na własne oczy, że będę miał nagrobek.

**Tryumf białych towarzyszy.** Stronictwo towarzyszy z pod białego sztandaru wysłało deputację do dyrekcji tutejszej fabryki wagonów i maszyn z prośbą o zniesienie dnia roboczego na 9. godz. Dyrekcya naradziwszy się z kierownikami wszystkich oddziałów przystała na to żądanie zaznaczając czas trwania pracy od 7-mej rano do 12. w południe i od 1½ do 5½ po południu.

Czerwoni towarzysze ale oświadczyli, że nie przystaną na to nie oni, ale biali tę zniżkę uzyskali.

**Kiedy przestaną nas bezczelnie wyzyskiwać?** Gdy uchwalono ustawy o domokrajstwie i o sprzedaży na raty, zdawało się, że ludność szczególnie wiejska nie znająca się na różnych wybiegach wędrownych szachrai znajdzie przecież jakąś ochronę. Tymczasem w ubiegłym tygodniu przekonaliśmy się, że marna to była nadzieja. Kręcił się tu po Posadzie sanockiej agent jakiejś fabryki bohomaszów, który zachodził do najdalszych, aż za potokiem położonych chat, namawiał do kupowania na raty obrazów, a gdy jego wymowa pomyślnym została uwięczona skutkiem, pisał cyrograf na raty, który kupujący musiał podpisać. Otóż zdarzyło się w jednym domu, że sprzedał obrazy za 24 koron, a ponieważ gospodarz pisać nie umiał podpisać go musiał dziecko. W następstwie jednak przy pomocy piśmiennego sąsiada okazało się, iż cyrograf opiewał na 35 koron! W tym wypadku sztuczka się nie udała, gdyż obrazy mu zwrócono — (szkoda tylko, że nie z odpowiednim naddatkiem in natura), ale w wiluż to domach udało mu się fałszerstwo i ludziska będą musieli za bohomaszy już i w ugodzonej cenie przepłacone płacić i to co sobie obieżyświat dopisał! Stąd nauka: Pędzić obieżyświatów z domu i nigdy od wędrownych szachrajów nie kupować!

**Badania nad samobójstwem.** W instytucie patologiczno-autonomicznym w Kielu zebrano dane, zaobserwowane przy 300 sekcjach zwłok samobójców. Wyniki, ogłoszone w jednym z pism naukowych, rzucają ciekawe światło na przyczynę wielu samobójstw. W licznych przypadkach np. śmierć z własnej ręki, jest właściwie tylko komplikacją objawów gorączki. Statystyka owych 300 przypadków doprowadziła do wyników następujących: samobójców było 230, samobójczyń 70; większość (64) było w wieku między 40 a 50-tym, potem zaś (63) między 30-tym a 40-tym. Z rozmaitych sposobów 50 proc. samobójców wybrało powieszenie, 29 proc. utopienie, 10 proc. otrucie. Innych sposobów śmierci próbowało 11 mężczyzn i 3 kobiety. Najwięcej samobójstw przypadło w lecie, najmniej jesienią. U 5 proc. tylko stwierdzono chorobę umysłową, również w bardzo niewielu wypadkach „dziedziczność”, tak często uważaną za powód samobójstwa. Natomiast w licznych przypadkach przyczyną była tak błaha, że nie podobna wyobrazić sobie, jak mogła stać się powodem targnięcia się na życie. Otóż przy najbliższem badaniu zwłok, poddanych sekcji, prof. Heller w 73 wypadkach 22 proc. odnaził ślady uprzednich chorób gorączkowych w obrzniętej śledzionie. Przypadki samobójstwa w ostrych chorobach infekcyjnych nie są rzeczą nową, wiadomo zaś, że zwłaszcza tyfus wywołuje skłonność do samobójstwa. Zdumiewające jest wszakże, iż zdarza się to tak często. Obok tej przyczyny 50 procent samobójców stanowią alkoholicy, procent zaś ten wzrasta z wiekiem. Nadto sekcye wykazały znaczną liczbę zmian w głównym ustroju nerwowym.

**Zagadki do nagrody.** Chcąc w ogórkowych czasach kiedy to wskutek kanikuly wzmagają się lenistwo myślenia, rozruszać czytelników i pobudzić ich do natężenia umysłu podajemy zagadkę do odgadnięcia:

W którym roku kalendarszowym licząc od narodzenia Chrystusa uzyska tak zwana „Ulica Mickiewicza” przy pomocy kopiących na niej dwóch cyganów wygląd rzeczywistej ulicy — a nie wertepu, na którym można sobie nogi połamać, jakim ona jest obecnie?

Gdyby redakcyja zaopatrzoną była obficie w mamonę, ofiarowałaby za trafne odgadnięcie powyższych zagadek konia z rzędem, ponieważ jednak nie jest w tem szczęśliwym położeniu, ofiaruje się odgadawcza uznac publicznie największym matematykiem i bystro-widzem umysłowym XX. wieku, znającym najdokładniej wszelkie tajniki naszego Magistratu.

# „Gazeta Narodowa“

wychodząc dopiero o godzinie 6. wieczorem, jest w możności zamieścić wiadomości o wszystkim, co stało się na świecie do godz. 5 po południu, tem samem więc swoim czytelnikom zamiejscowym przynosi nazajutrz rano zupełny obraz wydarzeń dnia poprzedniego.

„Gazeta Narodowa“ zamieszcza stale dwa feljetyony powieściowe a trzeci okolicznościowy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., półr. 12 kor.

Prenumeratorowie „Gazety Narodowej“, mogą po bardzo niższej cenie otrzymać „Tygodnik mód i powieści“, jakoteż warszawski tygodnik „Ziarno“ z 12 tomikami rocznej premii.

Administracya „GAZETY NARODOWEJ“ we Lwowie  
ul. Kopernika 7.

Ziółka, syrop i cukierki tatrzańskie przeciw chrypcie, zaflegmieniu i uporczywym kaszłom.	Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.	Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravais i inne.
Świeży tran, żółty i biały, tak we fiaskach, jak też i na wagę.	Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.	Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.
Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.	<b>APTEKA</b> pd „Opatrznością Boską“ <b>PIOTRA</b> <b>WĄSOWICZA</b> w Sanoku poleca 13—	Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych fiaskach.
Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.	<b>WĄSOWICZA</b> w Sanoku poleca 13—	Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.
Perfумы, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.	Do odświeżania i desynfekcyi pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.	Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt i Piwo słodowe. Maczki Nestla i Kufekego; Sago i Cukier młeczny dla dzieci.
Termometry maximalne, pokojowe i do kąpieli. Wstrzykawkі do uszu, do nosa i tusze do ocz.		Syrop Sulfogujacalowy. Amarol Anaemina. Wyciągi mięsne: Liebiga i angielskie.

<b>Bielizna męska</b> a to: koinierzyki, manszety, koszule, kalosony, chusteczki w najnowszych fasonach i wzorach.	<b>Rekawiczki męskie</b> i damskie znakomitej jakości, Głace „Ideal“, zamszowe, podszycie futerkiem lub flanelką, wełniane trykotowe i miłane.	<b>Krawaty męskie</b> , najnowsze fasony, ogromny wybór. Nowość: „Krawaty „biletaki“ od najfajniejszych do najwybredniejszych.	<b>Kalosze rosyjskie</b> i wiedeńskie o 25% tańsze od rosyjskich a równie dobre. Sniegowe. Obowie kartas-badkie i sukienne.	<b>Parasole, laski, szelki, skarpetki damskie i męskie</b> , artykuły galanteryjne.	<b>Perfumerya francuska</b> wprost importowana, również krajowa; mydła, szczotki, grzebienie oraz wszelkie artykuły toaletowe.	<b>Artykuły do podróży</b> : torby ręczne skórzane, torbki, walizki oraz kufelki ręczne z urządzeniem.	<b>Przybory do krawiecczyn i robót kobiecych</b> , roboty zaogęte.	<b>Papier kancelaryjny</b> , konceptowy, rysunkowy, listowy, oraz wszelkie artykuły do pisanja, malowania i rysunków.	<b>Zeszyty i notatki szkolne</b> , torby szkolne, notesy, teozki, kalamarze oraz wszelkie artykuły szkolne.	<b>Pocztówki widokowe</b> najnowsze — obrazymi wybór, sztuka począwszy od 3 groszy.
--	--	--	---	---	--	--	--	---	---	---

poleca Szan. P. T. Publiczności po cenach możliwie najniższych

**„POSTĘP“**  
CHRZEŚCIJAŃSKI MAGAZYN NOWOŚCI  
w Sanoku,  
róg ul. Kościuszki i Jagiellońskiej (dawniej J. Dziewoński).

## Kaszel!

Kto na niego nie zważa, grzeszy przeciw własnemu zdrowiu!

**Kaizera**

### Pastyłki z Karmelu

z 3-ma jodłami

przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw kaszlowi, chrypcie, katarowi, zaflegmieniu i katarowi krtani.

**4512** notaryalnie legalizowanych świadectw dowodzi, iż dostrzymują co przyrzekają.

Pakiet 20 i 40 hal. W aptece Dawida Tobiasza i w handlu delikatesów Ch. Epsteina w Sanoku.

9-32

Po tym szyldzie poznaje się sklepy



w których sprzedaje się **SINGERA** maszyny do szycia

Singer Co. Akc. maszyny do szycia  
SANOK, ul. Jagiellońska 49-50.  
22 (obok Kółka rolniczego). 10-13

6-10



### Pierwsze przykazanie!

➔ Szanujcie zdrowie ➔

i trzymajcie zawsze w domu Feller'a wonny fluid z esencji roślinnych z marką

### ELSA-FLUID

ponieważ on w gośćcowych i reumatycznych bólach, rwaniu w członkach, kłóciu, kureczach, bólach rąk, nóg, głowy i zębów, w bólach krzyżów, nerwobolach, postrzałach, zwichnięciach, infleury i migrenie szybko i pewnie działa. Oslabienie, znużenie, zapalenie, bicie serca, szum w uszach, oslabienie wzroku, bole w piersiach i stawach, etc. usuwa.

12 małych albo 6 podwójnych fiasek kosztuje franko 5 kor., 24 małych albo 12 podwójnych fiasek 8 kor. 60 h., 48 małych albo 24 podwójnych 16 kor. — u wytwórcy E. V. Feller'a, aptekarza w Stubicy, Elsaplac 202. w Krocyci.

Poleca się także Feller'a przeczyszczających rumberbarowych pigulek z marką „Elsapillen“ 6 pudełek za 4 korony równocześnie zamówić, które znakomicie działają, w zaburzeniach żołądkowych przy złym trawieniu, zatwardzeniu etc. Prawdziwego balsamu nie otrzyma się jeden lecz 2 tuziny franco za 5 korony.

### Ważne dla Pań!!

Najmodniejsze, najnowsze koroneczki, hafciaki, wstaweczki, walencienki, oraz szlarczki do bielizny i sukien;

**NOWOŚĆ!!!** **NOWOŚĆ!!!**

➔ Żabociaki koronkowe ➔

Gazę we wszystkich kolorach otrzymał świeżo na skład

### „POSTĘP“

Chrześcijański Magazyn Nowości  
w Sanoku

i poleca Szan. P. T. Publiczności  
w wielkim wyborze po cenach najniższych.